



Misjonarz to nie tylko ten, kto niesie Chrystusa tam, gdzie Go nie znają, ale każdy chrześcijanin, kto przynosi Dobrą Nowinę do swojego otoczenia. Pochodzę z ziemi lidzkiej, z parafii Trójcy Przenajświętszej we wsi Berdówka. Należę do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki, którego bardziej popularną i znaną nazwą jest Wspólnota Sióstr Salezjanek. Formację odbyłam we Włoszech. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych pracowałam w salezjańskich placówkach w Borowlanach i Smorgoniach, a teraz już prawie 4 lata posługuję w Gruzji. Nasza wspólnota znajduje się w stolicy kraju – Tbilisi. Posiadamy mały ośrodek wychowawczy dla dzieci w wieku przedszkolnym. To miejsce jest wielką pomocą dla gruzińskich rodzin, z których wiele cierpi z powodu ubóstwa. Podczas gdy my opiekujemy się dziećmi i prowadzimy z nimi zajęcia, ich matki wychodzą do pracy, aby zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny. Nawiasem mówiąc, to właśnie w tym centrum uczyłam się rozmawiać przez pierwszy rok. Posiadamy również oratorium, posługujemy przy parafiach i w ogóle nie odrzucamy żadnej okazji do opieki nad młodzieżą. Na przykład, dwa lata temu chętnie przyjęliśmy propozycję miejscowego biskupa – a teraz jestem odpowiedzialna za centrum młodzieżowe.

†

Najczęściej, gdy jestem proszona o podzielenie się świadectwem, to chcą ode mnie usłyszeć świadectwo misjonarki. Jednak pewna miejscowa siostra zakonna zauważyła: „Przyjeżdżając tutaj uważacie się za misjonarzy, ale Gruzja jest krajem chrześcijańskim o jeszcze dłuższej i bogatszej historii wiary niż kraje, z których przybywacie”. I to prawda. Dlatego, jeśli weźmiemy pod uwagę słowo „misjonarz” w jego bezpośrednim znaczeniu, jako „ten, kto niesie Chrystusa tam, gdzie go nie znają”, to raczej nie mogę być świadkiem.

Jednocześnie po Soborze Watykańskim II misja Kościoła zaczęła być postrzegana szerzej, więc teraz każdy chrześcijanin ma misję bycia świadkiem Chrystusa, tzn. nieść Dobrą Nowinę w

to otoczenie, w którym mieszka. I z tej perspektywy mogę nazywać siebie misjonarką.



Jestem bardzo wdzięczna Bogu i mojemu Zgromadzeniu za szansę posługiwania w Gruzji. Ponieważ mogę nie tylko podzielić się doświadczeniem, które zdobyłam w białoruskim Kościele lub podczas formacji we Włoszech, ale także sama wzbogacić się o nowe doświadczenia.

Posługa w centrum młodzieżowym daje możliwość spotkania się z młodzieżą z różnych części kraju, bliższego poznania ich stylu życia, wartości i problemów. Co ciekawe, protagonistami są sami chłopcy i dziewczęta. Nasz zespół składa się z trzech osób: młodego chłopaka, mnie i kapłana mianowanego duchowym ojcem młodzieży.

Naszym zadaniem jest wraz z młodymi ludźmi wspieranie organizacji różnych wydarzeń, które przyczynią się do ich zjednoczenia i rozwoju duchowego. Na przykład, w tym roku prowadziliśmy „Szkołę liderów” w celu przygotowania animatorów, którzy będą w swoich parafiach pomagać kapłanom w duszpasterstwie młodzieży. Organizowaliśmy rekolekcje dla dzieci; szkołę animatorów, w której animatorzy przygotowywali się do posługi w obozach dla dzieci; wakacje z Bogiem dla dzieci; turniej sportowy między parafiami; obóz wolontariacki, w którym doprowadzaliśmy do godnego stanu ruiny starego kościoła; pielgrzymki; wypoczynek dla młodzieży.

Przypuszczam, że każdy, kto odwiedził Gruzję, był zachwycony gruzińską gościnnością. Zwłaszcza nas, Białorusinów, którzy zwykle wyróżniamy się wyrozumiałością i roztropnością, imponuje gruziński nadmiar. Gdy częstują, są gotowi oddać wszystko, są gotowi oddać do ostatniego, i nie ma znaczenia, że prawie cię nie znają i nic od ciebie nie otrzymają w zamian. To prawdziwe szczęście dzielić się z innymi, dawać coś, czego sam potrzebujesz. Innymi słowy, jest to sztuka dzielenia się sobą. I to jest doświadczenie, które codziennie tu dostaję. Gdy patrzę na krzyż, widzę, że Chrystus też kochał nadmiernie. Ponieważ nie

Gruzja nauczyła mnie nie bać się nadmiaru w miłości

Wpisany przez C. Бepанika Opa FMA
10.10.2021 00:00

zastanawiał się, ile cierpienia jest w stanie znieść.

Nie myślał, gdzie jest granica bólu. Nie wybierał, za kogo umrzeć, a za kogo nie. Po prostu dał z siebie wszystko.

I poznając gruzińską mentalność, po raz kolejny poznając Chrystusa już w gruzińskim Kościele, uczę się też, aby nie bać się nadmiaru. Staram się nie programować tego, co będzie dalej. Jeśli coś robię, nie żałuję niczego. Gdy się modłę, modłę się całą sobą. Jeśli coś daję, staram się dać wszystko, co mam. Jeśli wybaczam, nie oczekuję, że ten ktoś się zmieni.

„Potem” może nie nastąpić. „Teraz” to czas na życie. „Teraz” to czas, aby kochać i robić to nadmiernie.